

KATOWICE 20 LAT TEMU

gość
niedzielnny

DODATEK SPECJALNY





KATOWICE 1983–2003

Rozpoznaj się

20 lat temu Jan Paweł II odwiedził Katowice. Na lotnisku Muchowiec witało go około 1,5 mln ludzi. Przemoczonych do suchej nitki, ale szczęśliwych jak nigdy dotąd. Oddajemy do Państwa rąk specjalny dodatek. Chcemy, żeby przypominał Wam tamte chwile i był ich pamiątką.

I jeszcze jedno. Może na zamieszczonych tu zdjęciach rozpoznasz siebie albo kogoś z bliskich? Jeśli Ci się to uda, otrzymasz od redakcji upominek. Opisz nam dokładnie, na której fotografii się odnalazłeś, i przyslij nam kilka zdań własnych wspomnień z tamtego spotkania.

PRZEMYSŁAW KUCHARCZAK

Madonna idzie do Katowic



PIEKARY
ŚLĄSKIE
25 maja 1983r.



Piekarski obraz wyrusza na spotkanie z Janem Pawłem II



W niedzielę, 25 maja 1983 roku, obraz Matki Bożej Piekarskiej wyruszył na szlak – do parafii leżących na trasie z Piekar Śląskich do Katowic. Peregrynacja trwała 21 dni. W każdej z parafii na modlitwę i specjalne nabożeństwa przy obrazie przychodziły tłumy wiernych z całej okolicy, nie tylko z parafii, w której obraz przebywał. Ciekawostką jest fakt, że peregrynowała kopia piekarskiego wizerunku Maryi, natomiast na lotnisko, na spotkanie z Janem Pawłem II, przywieziono oryginał z piekarskiej bazyliki. Jak opowiadają świadkowie tych wydarzeń, również do tego nie chciały dopuścić ówczesne władze.

Z ARCHIWUM PARAFII IMIENIA NMP I ŚW. BARTŁOMIEJA W PIEKARACH ŚL.



Około 17.30 nad Muchowcem pojawiają się helikoptery. Półtora miliona ludzi zrywa się i zaczyna machać w ich kierunku. Po chwili okazuje

się, że nadlatują jeszcze następne śmigłowce. Jan Paweł II leci na końcu. Katowice aż drżą od wiewatów.

Wyprostowany Śląsk

Rozmowa z arcybiskupem DAMIANEM ZIMONIEM, metropolitą katowickim

– Jak wyglądała współpraca władz z Kościołem w przygotowaniu pielgrzymki?

– Była to droga przez mękę. Na lotnisku, w środku tłumu, władze chciały na przykład postawić wieże obserwacyjne. Sytuacja ta przypominałaby Oświęcim.

Były wieczne utarczki. Czasowo wstrzymywano budowę ołtarza. W rozmowach z władzami biskup Herbert Bednorz był bardzo stanowczy. Był oburzony, że nie pozwolono Ojcu Świętemu przybyć do Katowic przy okazji pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 roku.

W 1983 roku był jeszcze stan wojenny. Byliśmy po tragedii na kopalni „Wujek”. Górnikom z tej kopalni nie pozwolono podejść do Ojca Świętego. Nie pozwolono też, by Papież spotkał się z wdowami po górnikach, którzy zginęli w tej kopalni. Czuło się napięcie. Ale rozładował je deszcz i pioruny. A potem wszystkim pobłogosławił Ojciec Święty – uśmiechnięty do 1,5-milionowego tłumu, słuchającego chóru złożonego z tysiąca osób.

– Jakże zadania przydzielono Księdzu Arcybiskupowi?

– Byłem wtedy proboszczem parafii Mariackiej w Katowicach. Zlecono mi szczegółowe przygotowania związane z rozdawaniem Komunii św. Całą armię

akolitów (kleryków, którzy mogą już udzielać Komunii św. – przyp. red.), ministrantów z chorągiewkami sygnalizującymi, gdzie są miejsca rozdawania Komunii, przeprowadziłem na lotnisko. Miałem jeszcze jedno zadanie – być do dyspozycji dziennikarzy, którzy pytali mnie o sprawy dotyczące diecezji i papieża.

– Co sprawiało największą trudność w przygotowaniach do pielgrzymki?

– Czuliśmy jeszcze na plecach ciężar ateistycznego państwa. Nie byliśmy wolni. Czuliśmy to skrupowanie. Przyjeżdża do nas Ojciec Święty, a my u władz musimy o wszystko walczyć. Ale nigdy nie walczyliśmy z ludźmi.

– Dlaczego na miejsce spotkania wyznaczono lotnisko na Muchowcu?

– Wiedzieliśmy, że w Piekarach może się zgromadzić sporo ludzi – dwieście, a nawet trzysta tysięcy. Ale mieliśmy świadomość, że na spotkanie z Papieżem przyjdzie ponad milion. Dlatego obraliśmy największy plac, który był do dyspozycji. Ojciec Święty tyle razy przybywał do Piekar, a teraz, jak powiedział, sama Matka Boża wyszła mu naprzeciw.

– Jakże znaczenie dla Ślązaków tamtych czasów miała ta pielgrzymka?



– Przede wszystkim było to podniesienie głowy, wyprostowanie.

– A dla Księdza Arcybiskupa osobiście?

– Czulem, że wychodzimy z tej przeszłości, w której jesteśmy zmiętoszeni narzuconym nam laickim patrzaniem na świat. Czuliśmy, że zaczyna się coś nowego. Było to ogromne przeżycie. Samo przemówienie Ojca Świętego – ewangelia pracy, która w wielu częściach jest aktualna do dzisiaj. Papież nawiązywał do pozdrowienia ludzi pracy, do „Szczęść Boże”. Mówił o duchowym wymiarze ludzkiej pracy. Mówił, że w przeszłości na Śląsku praca zawsze była wiązana z modlitwą.

Rozmawiała ANNA BURDA



KATOWICE 1983–2003



ARTURO MARI

STANISŁAW JAKUBOWSKI

O godz. 17.40 Jan Paweł II wysiada z helikoptera i wpada w objęcia Herberta Bednorza, biskupa katowickiego – patrz zdjęcie górne. Po lewej stoją sztywno PRL-owscy urzędnicy: Zbigniew Messner, I sekretarz KW PZPR

w Katowicach, i generał Roman Paszkowski, wojewoda śląski. Chwilę później Biskup już prowadzi Papieża ku ołtarzowi. Nad ogarniętym entuzjazmem tłumem kołyszają się transparenty nielegalnej „Solidarności”.



Anna
Kruczkowska-
Pieczkolan,
malarka,
pedagog

Chwycił za łokieć, dolegliwość minęła

Jan Paweł II otrzymał mój obraz już w czasie pierwszej pielgrzymki do ojczyzny w 1979 roku, ale wtedy się z nim nie spotkałam. Obraz był darem diecezji katowickiej. Później, gdy już było wiadomo, że w 1983 roku odwiedzi Katowice, ale nie będzie mógł być w Piekarach Śląskich, poproszono mnie, abym namalowała obraz nawiązujący w swej treści do wizerunku Piekarskiej Gospodyni.

Ten obraz wręczałam Papieżowi osobiście podczas spotkania na Muchow-

cu. Wcześniej służby Urzędu Bezpieczeństwa sprawdzały plótno wielokrotnie. Obraz był wyjmowany z ram, prześwietlany.

Pamiętam moment, gdy wchodziłam na stopnie ołtarza. Czułam, jakbym wkraczała w obszar dobra. A to, co wydarzyło się później, będę pamiętać do końca życia. Jak wszyscy wtedy, byłam przemoczona do suchej nitki. Kiedy stanęłam przed Janem Pawłem II, on wyciągnął rękę i rozczochrał mi włosy, mówiąc: „Zmokłaś jak kura”. Później chciałam go ucałować w rękę, ale nie pozwolił. A potem rozmawiał ze mną. Podobno kilka minut. Ja nie pamiętam dokładnie, bo byłam jakby w ekstazie, w innym wymiarze. Wiem, że rozmowa dotyczyła moich osobistych spraw, że prosiłam o zdrowie dla rodziny, że opowiadałam o sobie, a on pytał o dzieci i czy może w czymś mi pomóc. A kiedy wyciągnął ręce i modlił się nade mną, czułam, jakbym była zupełnie gdzie indziej, w innej przestrzeni.

Pamiętam też, że Ojciec Święty spytał, czego chcę dla siebie. Chorowałam wtedy na dolegliwość zwaną „łokciem tenisisty” i wszystkie obrazy musiałam malować na stole, gdyż nie umiałam podnieść ręki do góry. Jednak nie prosiłam o nic. Ale Papież sam wyciągnął rękę i chwycił mnie za ten łokieć, gdy już miałam odchodzić. Po chwili poczułam, że dolegliwość minęła.

Tamta chwila bardzo mocno wpłynęła na moje życie. Przede wszystkim głębiej wtedy uwierzyłam. Poczułam, że mam nad sobą opiekę Bożej Opatrzności. To było najpiękniejsze, najwspanialsze przeżycie w całym moim życiu.

Do dziś nie mogę się nadziwić, że Papież ma tak doskonałą pamięć. Na Muchowcu bowiem od razu przypomniał sobie mój pierwszy obraz z poprzedniej pielgrzymki. A później, kiedy byłam w Watykanie i wręczałam mu jeszcze jeden swój obraz, rozpoznał mnie od razu i zaczął się dopytywać o córki.

Papieża pieronami witacie



Ksiądz Andrzej Suchoń (podczas uroczystości w Katowicach Muchowcu był głównym ceremoniarzem seminaryjnym)

Moim zadaniem było przygotowanie liturgii, służb liturgicznych, ksiąg i sprzętu. Czuwałem nad całością liturgii. Podlegał mi na przykład kleryk pilnujący zaplecza ołtarza, które było zaplombowane aż do przyjazdu Papieża. Klerycy stanowili też pierwszy kordon, bezpośrednio ochraniający Papieża. Milicja była przecież na obrzeżach ołtarza.

Musiałem zadbać, by na Muchowiec dotarły kielichy mszalne, księgi liturgiczne, ornaty. Z przewozem było ciekawie. Służba Bezpieczeństwa bardzo szczegółowo sprawdzała furgonetkę seminarijną, wiozącą wszystkie sprzęty. Funkcjonariusze chcieli nawet rozkręcać kielichy, szukając tam niebezpiecznych materiałów. Miesiąc przed pielgrzymką musiałem złożyć odciski palców na komisariacie.

Pamiętam, że kiedy przy ołtarzu ustawili się lektorzy z czerwonymi krzyżami na kapturach, podszedł do nich funkcjonariusz SB. Poprosił, by „służba medyczna opuściła ołtarz”. Tłumaczyłem, że to ministranci. Ale funkcjonariusz oświadczył, że jako dziecko też był ministrantem i doskonale wie, jak wygląda ich strój. W końcu udało mi się jednak go przekonać, że to nie służba medyczna.

W 1983 roku miałem 24 lata. Byłem na czwartym roku seminarium. To, że będę służył Ojcu Świętemu na Muchowcu, było dla mnie bardzo wielkim przeżyciem. Towarzyszyło mi ogromne wzruszenie. Mogłem być tak blisko Papieża!

Przed przybyciem Ojca Świętego razem z ceremoniarzem papieskim szczegółowo ćwiczyliśmy każdy krok, sposób podchodzenia do Ojca Świętego.

Kiedy Papież zbliżał się do ołtarza, zagrzmiało. Ojciec Święty, popatrzył na tłumy zgromadzone na lotnisku, uśmiechnął się i powiedział do siebie: „Oj Ślązoki, Ślązoki. Nawet Papieża pieronami witacie”.

Po dojściu do szczytu Papież zapytał mnie: „Ceremoniarz, i co teraz będzie?”. A ja ani słowa nie mogłem z siebie wydusić. Wyręczył mnie ksiądz infułat Romuald Rak, który bar-

dzo serdecznie przywitał się z Ojcem Świętym.

W czasie Liturgii Słowa Bożego trzymałem mikrofon Papieżowi. Trochę trzęsła mi się ręka. Miałem tremę, ale była to trema radosna. Do dziś jest to jedno z piękniejszych przeżyć w moim życiu. Byłem przemoczony do suchej nitki, ale w ogóle tego nie czułem.

Wpatrywałem się w postać Ojca Świętego. Podziwiałem jego werwę, żywiołowość. Biła od niego niesamowita siła ducha. Był przecież krótko po zamachu, stał niemal na granicy życia, a tak szybko wrócił do siebie. Pomyślałem wtedy, że to cud Matki Bożej.

To spotkanie z Papieżem na Muchowcu jeszcze mocniej ugruntowało mnie w powołaniu do kapłaństwa. Rozmodlone tłumy, nadzieja w oczach ludzi i Ojciec Święty patrzący na nich z ogromną miłością, życzliwością i troską.

Jeszcze jedno zawdzięczam Papieżowi. W 1978 roku, 23 października, jako świeżo upieczony kleryk razem z kolegami z rocznika miałem się zgłosić w jednostce wojskowej w Bartoszycach. Ale 16 października Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Następnego dnia mnie i innych kleryków wezwano na komendę, gdzie cofnięto nam bilety do wojska.

Z ARCHIWUM PARAFII IMIENIA NMP I ŚW. BARTŁOIMEJA W PEKARACH ŚL.



Niech żyje Papież! – wołają ludzie do ochrypnięcia. – To było szaleństwo! Do tej pory w Polsce, np. za Gierka, okrzykami zawsze sterowano – wspominają dziś pielgrzymi. – A tutaj był żywioł radości i wzruszenia, że On do nas przyjechał. W tym ponad-milionowym tłumie panował jeden duch. To w historii już się chyba nie powtórzy – sądzą.



KATOWICE 1983–2003



ARTURO MARI

Czy po tylu godzinach modlitewnego skupienia macie jeszcze dość siły, aby wysłuchać papieża? – woła do zgromadzonych Jan Paweł II. – Jednakże pamięć dawniejszych spotkań w Piekarach mówi mi o tym, że Ślązacy i wszyscy ludzie ciężkiej pracy z tego rejonu

przemysłowego niełatwo się męczą modlitwą. Prócz tego, potrafią tak interesująco się modlić w swojej wielkiej gromadzie, że modlitwa ich nie męczy. Odchodzą ze swojego sanktuarium może strudzeni, ale nie przemęczeni! – mówi Papież.

Nie byłem na Muchowcu



Ks. dr Jacek Kempa

Bardzo dobrze pamiętam spotkanie z Papieżem w 1983 roku. Przede wszystkim dlatego, że nie było mnie na Muchowcu. Zostałem wyznaczony jako przedstawiciel parafii do służby porządkowej i gdy pojawiłem się w Katowicach, przydzielono mi zabezpieczenie trasy przejazdu między lotniskiem a katedrą. To było dość daleko od Muchowca. Tam dyżurowałem niemal cały dzień, a Ojciec Święty przejechał tą trasą dwa razy i to dosyć szybko.

Dzięki temu jednak dostałem bilet na spotkanie w Krakowie, z którego oczywiście skorzystałem.

Wtedy – na początku – było mi trochę przykro, gdy patrzyłem na ludzi zmierzających na płytę lotniska. Z drugiej strony miałem też poczucie misji do wypełnienia i świadomość, że robię coś ważnego. Wiedziałem, że każda parafia wysyłała takie osoby do służby porządkowej. Choć ci ludzie byli wyłączeni z czynnego uczestnictwa w spotkaniu, chętnie się zgadzali i sumiennie pełnili swą służbę. Wydaje mi się, że odczułem wtedy wyraźniej, czym jest Kościół, jak bardzo jest związany z każdą sferą ludzkiego życia.

Sam należałem wówczas do Ruchu Światło-Życie i wcale nie myślałem jeszcze o kapłaństwie. Spotkanie z Papieżem, ten czas świętowania wiary, uzmysłowiło mi, że uczestniczę w czymś wielkim, wyjątkowym.

Zdałem sobie z tego sprawę, gdy Papież już odjechał, gdy ludzie się rozeszli.

Poszedłem wtedy na Muchowiec i spacerowałem po płycie lotniska. Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę z ogromu spotkania, które z mojego stanowiska mogłem jedynie słyszeć. Zobaczyłem ślady, setki, tysiące, miliony śladów, które zamieniły łąkę w zaorane pole.

Dziś myślę, że osoba Jana Pawła II i jego dwie pierwsze pielgrzymki do Polski – to wszystko, co się wtedy w naszym kraju działo – w jakiś sposób wpłynęły na mój wybór kapłaństwa. Nie był to na pewno wpływ decydujący. Ale te masowe spotkania podczas pobytu Ojca Świętego w kraju bardzo mi pomogły. Zacząłem wtedy rozumieć, przeczuwać, czym jest Kościół. Pamiętam też bardzo praktyczną korzyść z obecności Papieża w Polsce w 1983 roku. Po tej pielgrzymce bowiem zacząłem czytać jego encykliki, a w rok później, podczas egzaminu wstępnego do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego, jeden z tematów dotyczył encykliki „Redemptor hominis”.



ARTURO MARI

Biskup Bednorz obiecał w 1979 r. Papieżowi, że tę stulę nałoży mu w Piekarach (więcej na ten temat na stronie 9., w wywiadzie z bp. Skworcem). – Na to spotkanie w Piekarach czekałem od roku 1978 – komentuje na Muchowcu Papież. – Kiedy stało się ono możliwe, okazało się, że na

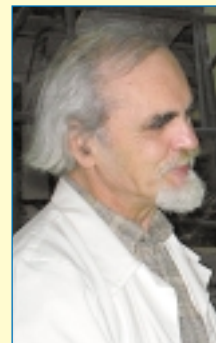
wzgórzu piekarskim wszyscy się nie pomieścimy. I dlatego trzeba było przenieść Piekary na to lotnisko w pobliżu Katowic, na którym się znajdujemy. Aby odbyć papieską pielgrzymkę do Piekar, trzeba było, żeby Piekary same tym razem wyruszyły na pielgrzymkę! – mówi.

Górkalki z Koniakowa ofiarowują Ojcu Świętemu obrus ołtarzowy



ARTURO MARI

Tulili mój różaniec do policzków



Prof. Zygmunt Brachmański, rzeźbiarz

W tamtym czasie ludzie żywo pamiętali wydarzenia z kopalni „Wujek”. Gdy dowiedzieli się o wizycie Jana Pawła II w Katowicach, ogarnęło ich uniesienie, euforia. A potem, w dniu spotkania, byłem świadkiem „pospolitego ruszenia”. Ludzie zostawiali wszystko i szli na Muchowiec, by usłyszeć słowa nadziei. Ja dokumentowałem śmierć górników, ale też pontyfikat Polaka, odlewając medale pamiątkowe. Bp Bednorz zaproponował, abym podarował te medale Papieżowi. W ten sposób znalazłem się w delegacji z darami.

Na Muchowcu po raz pierwszy spotkałem się z Ojcem Świętym. Delegacje umieszczono w niewielkim sektorze bardzo blisko ołtarza. Odczułem to spotkanie jako bardzo bezpośrednie. Papież mówił do nas jak do bliskich przyjaciół. A potem spojrzałem z góry na tłumy na lotnisku. Nie dostrzegłem końca ludzkiego morza. Trwałem w uniesieniu – nie pamiętam dziś szczegółów, tylko ten wyjątkowy stan.

Pamiętam też, że Papież podarował mi różaniec. Wtedy w Polsce takich nie było, a tu jeszcze – dar Jana Pawła II. Gdy wróciłem do sektora, wszyscy wokół chcieli ten różaniec dotknąć, zobaczyć. Niektórzy tulili go do policzków... A ja się w ogóle nie obawiałem, że zginie czy się uszkodzi. Patrzyłem na tych ludzi i widziałem, że są szczęśliwi, tak jak ja byłem.

Powrót do domów przemienił się w pochody radości. Wszyscy szli pieszo, wielu śpiewało, nie było żadnych konfliktów, choć tłum był ogromny. Wszyscy uśmiechali się do siebie, rozmawiali.

A po pielgrzymce na Śląsku zapanał jakiś nowy duch. Poczuliśmy się siłą, poczuliśmy, że jesteśmy razem, że nie ma przeszkód, których nie jesteśmy w stanie pokonać, gdy zabierzemy się do tego wspólnie. Osobiście czułem się wspianale dowartościowany i do dziś pozostało we mnie poczucie, że mamy szansę, że tyłu nas jest, którzy myślą podobnie i uznają za najważniejsze te same wartości.



KATOWICE 1983–2003

Byłem ceremoniarzem

Rozmowa z biskupem WIKTOREM SKWORCEM*

– Jak dziś wspomina Ksiądz Biskup katowickie przygotowania do spotkania z Ojcem Świętym?

– Jako jedno pasmo utarczek. Z racji zleconych mi przez ówczesnego Biskupa katowickiego zadań, uczestniczyłem w regularnych spotkaniach z milicją i Służbą Bezpieczeństwa. Ich celem było omawianie spraw organizacyjnych, przede wszystkim związanych z bezpieczeństwem pielgrzymów. Pamiętam zwłaszcza pierwsze spotkanie w komendzie wojewódzkiej milicji, które zakończyło się bardzo szybko, bo zerwaliśmy rozmowy. Druga strona postawiła zupełnie absurdalne żądania, których nie mogliśmy przyjąć. Oświadczyliśmy, że pragniemy spotkania z Janem Pawłem II na Śląsku, ale nie za wszelką cenę. Tą ceną miały być m.in. imienne spisy pielgrzymów, którzy mieli przybywać na lotnisko w pięćdziesięcioosobowych grupach, prowadzeni przez księdza mającego gwarantować, że grupa nie podejmie działań „politycznie niewłaściwych”. Pojawiła się też idea budowy na całym lotnisku wieżyczek obserwacyjnych, aby kontrolować pielgrzymów. Następnie pró-

bowano ograniczyć wizytę Jana Pawła II do samego tylko lotniska, bez możliwości nawiedzenia katedry.

Spore zamieszanie wywołała np. liczba delegacji idących do Ojca Świętego z darami ofiarnymi, bo wyszło ich przypadkowo 13. Władze zarzucały nam, że w ten sposób strona kościelna chce przypomnieć ogłoszenie stanu wojennego – 13 grudnia. Podobnych absurdów było więcej, nie było natomiast woli współpracy. Wyjaśnienie otrzymałem po latach, kiedy w Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej ze stycznia 2003 znalazłem nazwiska naszych rozmówców z 1983 r. Były to osoby należące do komórek „D” pionu IV Służby Bezpieczeństwa. Litera „D” oznaczała „dezintegrację”! Takie też było ich działanie.

– W jaki sposób został Ksiądz Biskup ceremoniarzem Ojca Świętego?

– Stało się to zupełnie nieoczekiwanie. Nikt mnie wcześniej nie uprzedził. W pewnym momencie, kiedy już Jan Paweł II stanął przed ołtarzem, podszedł do mnie ks. prałat Stanisław Dziwisz, przekazał mi papieski mszał, postawił obok Ojca Świętego i powiedział, żebym czu-



wał nad przebiegiem liturgii i wskazywał Ojcu Świętemu teksty modlitw. To była zupełnie nieformalna „nominacja”, którą odebrałem jako gest życzliwości.

– Będąc tak blisko, widział Ksiądz Biskup, jak Jan Paweł II się modlił, rozmawiał z ludźmi...

– Ojciec Święty był zaskoczony ogromną rzeszą pielgrzymów. Stojąc na wielkiej piramidzie przy ołtarzu, nie można było dojrzeć, gdzie kończy się morze głów. Ta rzesza wiernych zrobiła na Ojcu Świętym ogromne wrażenie. I atmosfera – pełna żywiołowej radości, choć ludzie czekali na placu od wczesnych godzin porannych i byli przemoczeni, bo nad lotniskiem przeszły gwałtowne ulewę. W duchu życzyłem każdemu pielgrzymowi, aby choć przez chwilę stanął na moim miejscu i doświadczył atmosfery tego spotkania niejako z drugiej strony, z miejsca przewodniczenia.

– Co pozostało z tej pielgrzymki mieszkańcom Śląska? Co pozostało Księdzu Biskupowi?

– Wtedy bardzo ważne było to, co Papież powie. Wszyscy oczekiwali jego homilii. A było w niej spokojne nauczanie o uprawnieniach człowieka pracy. Ojciec Święty przypomniał również o tym, czego ówczesne władze najbardziej się obawiały – o prawie człowieka pracy do zrzeszania się. Słowa Ojca Świętego dowodzą, że niezależnie od warunków zewnętrznych są zasady, które trzeba głosić „w porę i nie w porę”. Wciąż przecież doświadczamy, że nie są respektowane elementarne prawa człowieka, jak chociażby prawo do godziwej pracy i płacy. To dziś szczególnie aktualne, kiedy praca stała się największym dobrem, bo kto ma pracę, ten ma też godziwe warunki życia.



Ksiądz Wiktor Skworec stał na ołtarzu obok Papieża

ARTURO MARI

Z tamtej wizyty pozostał mi w pamięci apel o społeczną miłość, która jest większa od społecznej sprawiedliwości. Wydaje mi się, z perspektywy 20 lat, że ten apel nie został na Śląsku bez odzewu. Wystarczy wskazać na to, co robiła i robi Caritas Archidiecezji Katowickiej. Osobiście zachowuję do dziś w sercu właśnie te słowa Ojca Świętego o miłości społecznej i staram się je realizować od roku 1998 także w Kościele tarnowskim, przemieniając „miłosierdzie słów na miłosierdzie czynów”.

– Jakie znaczenie ma fakt, że spotkanie z Papieżem odbyło się w obliczu Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej?

– Przygotowania do papieskiej wizyty w Piekarach odbywały się już wcześniej, w roku 1979. Ówczesnemu biskupowi katowickiemu Herbertowi Bednorzowi bardzo zależało, aby Papież był w Piekarach już wtedy. Niestety, nie udało się to z powodu oporu władz. Ojciec Święty zaprosił wówczas wiernych Górnego Ślą-

ska na Jasną Górę, a tam podarował dla sanktuarium piekarskiego świecę i stulę, którą otrzymał od ojców paulinów. Zdjął ją z ramion, przekazał biskupowi Bednorzowi i powiedział, że jest to dar dla sanktuarium w Piekarach. Podziwiałem wtedy reakcję Biskupa katowickiego, który natychmiast podszedł do mikrofonu i powiedział: „Włożymy ją Ojcu Świętemu, kiedy przybędzie do Piekar”. Kiedy Papież przyjechał do Katowic, w centrum ołtarza umieszczono oryginał obrazu MB Piekarskiej, która wcześniej peregrynowała na to miejsce przez parafie Chorzowa i Katowic, a bp H. Bednorz spełnił swą obietnicę – otrzymaną na Jasnej Górze stulę włożył na ramiona Jana Pawła II.

Spotkanie na Muchowcu było pewną kontynuacją spotkań w Piekarach. Kardynał Karol Wojtyła przybywał tam jako metropolita krakowski dwanaście razy z rządu i głosił homilie, na które cały Śląsk czekał. My żyliśmy tymi słowami! Zawsze były to słowa prawdy, umocnienia i nadziei. Tak zresztą jest do dziś.

Sanktuarium piekarskie to coś więcej niż punkt na mapie. Tam mieszkańcy Śląska szczególnie doświadczają opiekuńczej obecności Matki Jezusa. Piekary są miejscem czerpania nadziei w każdej sytuacji. Tak było w czasach PRL-u i tak jest teraz, w czasach przemian gospodarczo-społecznych, które boleśnie dotyczą całe społeczeństwo. Ludzie przybywają do Piekar, by się wewnętrznie umocnić, zaczerpnąć duchowych sił do zmagania się z trudną rzeczywistością. To jest właśnie cecha ludzi ciężkiej pracy – modlą się, przemieniają rzeczywistość na bardziej Bożą i ludzką.

Rozmawiała MAGDALENA RZEPKA

** W 1983 roku obecny biskup tarnowski Wiktor Skworec był kanclerzem Kurii Diecezjalnej w Katowicach. W czasie przygotowań do wizyty Jana Pawła II zajmował się sprawami organizacyjnymi, należał m.in. do Komisji Bezpieczeństwa. Podczas spotkania z Ojcem Świętym pełnił rolę papieskiego ceremoniarza.*

Pielgrzymi słuchają, co Papież mówi o pracy i o modlitwie. Te dwie czynności są według niego nierozdzielnie związane. – **Właśnie pośród pracy wymieniacie to pozdrowienie: *Szczęść Boże!* Aby sięgnąć do samego**

korzenia jakiegokolwiek ludzkiej pracy, trzeba odnieść się do Boga: *Szczęść Boże!* – mówi. Upomina się też o prawo do sprawiedliwej zapłaty za pracę oraz o prawo do niedzielnego wypoczynku.



MAREK DWORCZYK



KATOWICE 1983–2003

Świeccy bliżej hierarchów



Michał Lubina

Chyba podobnie do wielu Polaków czułem się w tamtym czasie okaleczo-

ny. Zabito w nas nadzieję. Wprowadzenie stanu wojennego zatrzymało przemiany i zdławiło w ludziach entuzjazm. I właśnie nadeszła informacja o tym, że Papież przyjedzie do Polski. Wydaje mi się, że najważniejsze było to, że już ta wiadomość obudziła w ludziach na nowo nadzieję.

A później, już na lotnisku w Katowicach, zapanowała euforia. Jan Paweł II mówił do nas jak do przyjaciół. Myślę, że trudności komunikacyjne, jakieś próby szykanowania przez Służbę Bezpieczeństwa, a nawet ogromna ulewa to

jedynie dalekie tło tego wydarzenia, tego, co stanowiło istotę spotkania.

A dla mnie istotą była wielka i wznoszona do Boga z nową nadzieją modlitwa milionowej rzeszy ludzi. Modlitwa, w którą włączył się Papież Polak.

W moim odczuciu to spotkanie zaowocowało ogromnym zbliżeniem Kościoła hierarchicznego do wiernych świeckich. Wydaje mi się, że dziś księża i biskupi potrafią nieco lepiej rozumieć problemy ludzi świeckich.



Z ARCHIWUM PARAFII IMIENIA NMP I ŚW. BARTŁOMEJA W PIEKARACH ŚL.

Czy ktoś przedtem widział półtora miliona parasoli? – Nawet jeśli osłoniłeś się od góry, to woda i tak lała ci się na kark z czterech parasoli sąsiadów – wspominają ze śmiechem świadkowie. – Ale była taka atmosfera, że nikt się nie przejmował ani nie

protestował. Kilka kroków od nas widzieliśmy księdza, któremu cały strumień wody ściekał po sutannie na plecach, a on ani drgnął. Zresztą po chwili wychodziło słońce i schnęliśmy – wspominają pielgrzymi z Rydułtów.

Ewangelik słucha Papieża



Jerzy Buzek

Katowickiego przemówienia Ojca świętego wysłuchałem u znajomych w Rudzieńcu. Rudzieńiec był przystankiem w naszej drodze na Górę Świętej Anny, gdzie Jan Paweł II miał przyjechać następnego dnia. Wraz z żoną i grupą serdecznych przyjaciół zśliśmy pieszo z Gliwic, byłem jedynym ewangelikiem w tym towarzystwie. Gdy rozpoczęła się transmisja z Muchowca, usiedliśmy na krzesłach i na podłodze przed telewizorem.

Przemówienie Papieża z Muchowca było bardzo mocne. Pamiętam, że kome-

towaliśmy je w dalszej drodze. Ogromne wrażenie robiło na mnie doświadczenie zbiorowej modlitwy. Gdy kilkaset tysięcy ludzi razem głęboko się modliło, powstawał jakiś mistyczny nastrój. Różnica wyznań nie miała tam żadnego znaczenia. To była dla mnie podróż do korzeni chrześcijaństwa. Ludzie byli otwarci na siebie nawzajem, byli uprzejmi. Pielgrzymka Ojca Świętego była dla nas okazją do spotkania z wielkim Polakiem. Już wtedy mieliśmy świadomość, że on kształtuje historię Europy końca XX wieku.

ANECDOTY Z MUCHOWCA

Zdarzyło się naprawdę:

Po burzy na Muchowcu zrobiło się wielkie błotne grzęzawisko. Starsza kobieta razem z innymi pielgrzymami przedziera się przez bagno. Nagle zrozpaczona krzyczy do męża: Francek, jo szczewik straciła! – A osmól szczewik – odpowiada mąż. – Ważne, żeś Ojca Świąntego widziała.

Dowcip krążący po Śląsku w 1983 roku:

Pielgrzym idący na Muchowiec słyszy dobiegający zza ogrodzenia energiczny głos wydający komendy: „Góra – dół – lewa – prawa – dołącz!”. „Góra – dół – lewa – prawa – dołącz!”. Zaintrygowany wspina się na ogrodzenie, patrzy, a tam pluton funkcjonariuszy ZOMO ćwiczy, jak się przeżegnać.

Ponabożeństwie na lotnisku Ojciec Święty wsiada do papamobilu. W katowickiej katedrze czekają już na niego chorzy, m.in. inwalidzi pracy i głuchoniemi. Papież idzie między nimi w kierunku ołtarza i ściska tych, którzy stoją najbliżej.

Z ARCHIWUM PARAFII IMIENIA NMP I ŚW. BARTŁOMIEJA W PIEKARACH ŚL.



Martwe ulice Katowic



*Irena Siodmok
(w 1983 roku
wicedyrektor
Wielkiej
Orkiestry
Symfonicznej
Polskiego Radia
i Telewizji)*

Po wprowadzeniu stanu wojennego wiadomość o przybyciu Papieża była jak ożywczy powiew. Gdy okazało się, że Jan Paweł II odwiedzi podczas pielgrzymki Katowice, wśród ludzi zapanował entuzjazm. Właśnie wtedy zadzwonił do mnie ówczesny proboszcz parafii katedralnej z pytaniem, czy orkiestra wykona w katedrze „Victorię” Wojciecha Kilara. Poprosiłam go, aby sam poinformował o tym muzyków. Dyrygent, Marian Walek Walewski za-

prosił go na podium koncertowe i stamtąd oznajmił orkiestrze swój zamiar. Wśród muzyków zapanował entuzjazm. Mówili, że czują się wyróżnieni i zaszczytzeni. A cieszyli się również dlatego, że takie zaproszenie zapewniało im obecność w katedrze.

Muzycy nie znali tego utworu, więc od razu zaczęły się próby. Z orkiestrą wystąpił również Chór Filharmonii Śląskiej pod dykcją Jana Wojtacha. Na próby przychodził też kompozytor. Doppytywał się o introligatora, gdyż postanowił podarować Ojcu Świętemu partyturę. Wskazaliśmy jednego, który pracował często dla orkiestry. Gdy dowiedział się, że to ma być prezent dla Papieża, opracił nuty w najcieńszą, cieliącą skórę.

Aż nadszedł ten niezapomniany dzień. Od rana miałam do załatwienia różne organizacyjne drobiazgi. Wreszcie, niemal w ostatniej chwili pojechałam do katedry. Zapamiętałam wyludnione miasto. Zupełnie puste ulice Katowic. Tylko milicja zatrzymywała mnie

co kawałek. Funkcjonariusze pytali mnie ze zdziwieniem, dokąd jadę, a gdy mówiłam, stwierdzali: „Pod katedrę, tam się już nie wciśnie ani szpilki”.

Jakoś jednak dotarłam. Wszyscy patrzyliśmy z przejęciem na wejście. Wreszcie dostrześliśmy postać Ojca Świętego. Byłam zaskoczona, bo myślałam, że Papież wejdzie po królewsku, ze świtą u boku, a tymczasem zobaczyłam samotną białą postać. Jan Paweł II poszedł od razu do ludzi. Witął się z nimi, dotykał wyciągniętych rąk.

Dziś, gdy modłę się w katedrze, spoglądam na miejsce, gdzie stał tron papieski. Czasem wspomnienia odżywają. Widać na przykład jak Wojciech Kilar kłęzczał, wręczając Papieżowi swą partyturę.

Nasza orkiestra wykonywała „Victorię” jeszcze kilkakrotnie. Utwór został też nagrany na płytę. A ostatnio, prawie 20 lat po prawykonaniu w katowickiej katedrze, „Victoria” zabrzmiała w Watykanie 19 maja, podczas uroczystości z okazji 83 urodzin Jana Pawła II.



KATOWICE 1983–2003

Przecież ja ledwie żyję



Wojciech Kilar,
kompozytor

Parę miesięcy przed II pielgrzymką papieską do Polski miałem operację. Leżałem w domu cały obandażowany. I wtedy odwiedził mnie śp. biskup Herbert Bednorz. Przyszedł z propozycją napisania krótkiego utworu, który miał zostać wykonany dla Papieża. Przedstawił konkretne życzenia. Utwór miał być nie dłuższy niż 5 minut. Przypadała

właśnie rocznica wiktorii wiedeńskiej, powinien więc też nawiązywać do słów króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”. Słowa mojego biskupa traktuję zawsze jak rozkaz, więc bardzo się przeraziłem. Przecież ja tutaj ledwie żyję! Nie dam rady! Jak się jednak często w życiu okazuje: kiedy Pan Bóg działa, znikają przyziemne trudności. Utwór mimo choroby powstał.

Nadszedł wreszcie dzień wizyty Ojca Świętego w Katowicach. Kiedy wszyscy mokli na Muchowcu, my z żoną siedzieliśmy w katedrze, gdzie miało odbyć się spotkanie z chorymi. W końcu Jan Paweł II wszedł do środka. Muzycy wykonali moją „Victorię”. Wręczyłem Ojcu Świętemu partyturę. On coś do mnie powiedział. Byłem jednak tak oszołomiony, że absolutnie nie pamiętam

z tego ani jednego słowa... Pamiętam za to jak dziś pierwsze słowa jego przemówienia: „Bóg zapłać za tę piękną kompozycję”. Podczas dalszej części Papież nawiązywał do „Victorii”. To było jedno z dwóch najważniejszych wydarzeń w moim życiu. Drugim było wykonanie w grudniu 2001 roku przed Papieżem w Watykanie skomponowanej przeze mnie „Missa pro pace”.

Pamiętam też, jak wtedy, przed dwudziestu laty, wracaliśmy z żoną do domu. Deszcz przestał padać, ziemia parowała. Patrzeliśmy z ogromnym wzruszeniem na odlatujący papieski helikopter. Dziękuję Bogu, że żyję akurat dziś, kiedy Ojcem Świętym jest Polak. Możemy czuć się w jakimś stopniu wybrani, że spośród wszystkich ludzi w tysiącletniej historii Polski – właśnie my możemy to przeżywać.

Anturium sprowadziliśmy z Łodzi



Irmgarda
Matyssek,
kwiaciarka

Byłam wówczas dekoratorką katedry. Pamiętam ożywienie i taki radosny nastrój, który udzielał się prawie wszystkim. Aby móc wszystko dobrze przygotować i nie mieć kłopotów, musieliśmy zgłosić się na posterunku milicji. Milicjanci spisali wszystkie nasze dane i oznaczyli samochód. Później tylko tym samochodem można było przy-

wozić kwiaty. Na dodatek ks. proboszcz musiał podpisać za nas poręczenie.

Wszystko było przygotowane już dzień wcześniej. Oczywiście nie było takich możliwości, jak dziś: tych wszystkich „cudów” – gadżetów ułatwiających tworzenie i dekorowanie wiązanek. Przygotowaliśmy z siostrą 18 ogromnych, teatralnych koszy z kwiatami. 9 było podwieszonych, a pozostałe spoczywały na posadzce. Nad wszystkim czuwali plastycy, a my tylko wykonałyśmy wszystko zgodnie z ich koncepcją. Najwyraźniej pamiętam kosz, który stał w kaplicy Najświętszego Sakramentu, nieopodal miejsca, gdzie Jan Paweł II klęczał i modlił się. Były w nim wspaniałe czerwone kwiaty anturium, sprowadzone specjalnie z Łodzi.

I potem mogłyśmy być w katedrze razem z Janem Pawłem II. Stałam tak

przejęta, że gdy zwrócił się w naszą stronę i nam pobłogosławił, zapomniałam się przeżegnać. Pamiętam też, że gdzieś w pierwszym rzędzie zaczęło płakać dziecko, a jego matka, która była z tyłu, krzyczała: „Nie płacz, nie trzeba, Ojciec Święty ci pomoże”.

Wtedy w katedrze zrozumiałam, że Papież ma w sobie coś wspaniałego i jednocześnie niesamowitego. Od tamtej pory przy każdym spotkaniu z Ojcem Świętym odczuwam tę jego niezwykłość. Nie wiem, czy jest w Polsce człowiek, który potrafiłby zgodnie z prawdą powiedzieć, że spotkanie z Janem Pawłem II nie zmieniło jego życia. Dla mnie tamto spotkanie było pełne nadziei i wielkiej radości. A dziś, gdy patrzę na Papieża, podziwiam jego mądrość i delikatność. On nie oskarża, nie obraża, a wiele już razy powiedział Polakom sporo cierpkich słów prawdy.



ARTURO MARI

Nagle w katedrze zagrzmiała orkiestra i w powietrze popłynęły potężne dźwięki „Victorii” – specjalnie skomponowanej przez Wojciecha Kilara. Tekst nawiązuje do słów króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”. – Pragnę te słowa o zwycięstwie Boga skierować w szczególny sposób do was – zwraca się do chorych Jan Paweł II. – Życzę wam, ażeby Bóg zwyciężał w was i przez was. (...) Z największą nadzieją zwracam się o modlitwę do ludzi cierpiących, bo przez nich Bóg zwycięża – prosi Ojciec Święty.



ARTURO MARI

Serdeczne spotkanie z chorymi dobiega końca (powyżej). Papież wraca na lotnisko. – Zostań z nami! – skandują ludzie. – Moi kochani! Bóg wam zapłaci za tyle serca, za tyle entuzjazmu, za tyle modlitwy, za tyle wytrwałości. Zanoszę to w swoim sercu na Jasną Górę i do św. Piotra do Rzymu, i będę tam żył. Bóg wam zapłaci! – odpowiada Ojciec Święty i schodzi z ołtarza. Około 21.00 jego helikopter odrywa się od ziemi i mknie ku Częstochowie. – A my, wychodząc z lotniska, mijaliśmy wozy opancerzone z wycelowanymi w nas armatkami

wodnymi. Silniki w tych wozach pracowały na pełnych obrotach – wspominają pielgrzymi. – Milicja omiatała nas reflektorami, jak przestępców. Jakby nam przypominali: „I tak was trzymamy w ryzach” – wspomina Izabela z Rydułtów. – Ale były też pozytywne obrazy. Kiedy rano maszerowaliśmy na Muchowiec, minęliśmy w dzielnicy Ochojec milicjanta i zakonnika. Byli do siebie nachyleni i rozmawiali w jakimś wyjątkowym skupieniu, jakby milicjant się spowiadał. Nie zwracali uwagi na tę rzekę ludzi, która obok nich płynęła. Kiedy o zmroku wracaliśmy, oni wciąż w ten sposób rozmawiali.

A Papież na to: „My się znamy”



Ks. kanonik
Henryk
Zganiacz

Wydaje mi się, że głównym wątkiem, przewijającym się przez wspomnienia sprzed 20 lat, jest euforia. To, co działo się w Polsce, a zwłaszcza w Katowicach przed przyjazdem Jana Pawła II i podczas pielgrzymki, było wyjątkowe. Ludzie byli rozentuzjasmowani tak bardzo, że dziś trudno to nie tylko opowiedzieć, ale też zrozumieć.

Sam, jako ówczesny proboszcz w parafii katedralnej, odpowiadałem za przygotowanie spotkania z chorymi. Poprosi-

łem orkiestrę, wtedy nazywała się Wielka Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, aby dla uczczenia Papieża wykonała utwór Wojciecha Kilara. Nie pamiętam, że przemawiałem do muzyków, dopiero niedawno ktoś mi o tym przypomniał. Pamiętam jedynie, że przyjąłem moją propozycję z wielkim entuzjazmem. Zaraz też zaczęli dopytywać, czy będą mogli zabrać na spotkanie rodziny.

Sam zaś miałem sporo pracy, głównie z powodu obostrzeń, narzuconych przez Służbę Bezpieczeństwa. Przede wszystkim pamiętam, że przy tej okazji funkcjonariusze skwapliwie skorzystali z okazji, by zajrzeć we wszystkie zakamarki katedry i probostwa – tam, gdzie zazwyczaj nie mieli okazji wejść. I wszystko tłumaczyli, oczywiście, bezpieczeństwem Jana Pawła II. Odwiedzili nawet wszystkie mieszkania w bloku przy ul. Plebiscytowej, pytając o gości i o plany na czas pobytu Papieża.

W dniu wizyty katedra stała się tzw. strefą „0”. Każdy z nas otrzymał spe-

cialny identyfikator i miał ograniczone pole poruszania się. Nie wolno było wychodzić poza tę strefę. Byliśmy od rana niejako uwięzieni, zwłaszcza osoby, które miały się znaleźć w bezpośredniej bliskości Ojca Świętego.

Ludzie już przed południem zaczęli się gromadzić na trasie przejazdu Papieża z lotniska do katedry. Czekając wiele godzin, śpiewali i modlili się. Wszyscy wchodzący do katedry byli szczegółowo kontrolowani.

Wreszcie Jan Paweł II się zjawiał. Biskup Herbert Bednorz przedstawił mnie, a Papież na to: „My się znamy, i z Krakowa, i z Placu św. Piotra”. Byłem tak zaskoczony, że nic nie umiałem powiedzieć. Rzeczywiście bowiem studiowałem w Krakowie u Karola Wojtyły przez 4 semestry, a w Rzymie byłem niedawno przed jego pielgrzymką. Nie przypuszczałem jednak, że będzie to pamiętał, bardzo byłem tym zdarzeniem poruszony. Nigdy tego nie zapomnę.



KATOWICE 1983–2003

Pamiętki z wizyty

Krzyż w Skoczowie

Ma 21,5 metra wysokości. Rozpiętość ramion wynosi 5,5 metra. Wykonany jest z żelaznych kątowników i płaskowników. Całość pokryto warstwą aluminium, chroniącą przed korozją. Symbol papieskiej pielgrzymki z 1983 roku – krzyż z ołtarza z lotniska na Muchowcu stoi dziś w Skoczowie.

W grudniu 1983 roku biskup katowicki Herbert Bednorz zwrócił się do wojewody bielskiego o wyrażenie zgody na to, by krzyż z Muchowca stanął na szczycie Ochodźkiej w Koniakowie. Wojewoda odpisał, że to niemożliwe, gdyż „sprzeciwiają się temu względy ochrony przyrody w już i tak nazbyt licznie odwiedzanych Beskidach, jak i wymogi bezpieczeństwa wiernych, którzy udawaliby się do papieskiego krzyża”. Wtedy biskup poprosił wojewodę katowickiego o udzielenia zgody na postawienie krzyża na wzgórzu Klimont koło kościoła św. Klemensa w Łędzinach. Ale i to miejsce zostało odrzucone.

Wreszcie biskup Herbert Bednorz jeszcze raz poprosił wojewodę bielskiego, proponując tym razem Kaplicówkę w Skoczowie. Zgoda przyszła.

22 maja 1985 roku krzyż stanął na wzgórzu (znajdującym się 360 m n.p.m.), obok kaplicy błogosławionego Jana Sarkandra. W tym samym roku, w pierwszą niedzielę czerwca, w czasie tradycyjnej pielgrzymki sarkandrowskiej krzyż poświęcił biskup Herbert Bednorz.

Dziesięć lat później Ojciec Święty Jan Paweł II w Skoczowie, przy krzyżu z Muchowca, sprawował Mszę. Gościł tu 22 maja 1995 roku, dzień po uroczystości kanonizacji św. Jana Sarkandra w czeskim Ołomuńcu. Święty urodził się właśnie w Skoczowie. Przed uroczystą Mszą św. sprawowaną na Kaplicówce Papież wstąpił do kościoła ewangelickiego, gdzie przewodniczył nabożeństwu ekuumenicznemu.

Krzyż na Kaplicówce w Skoczowie góruje nad miastem. Jego kontury widać także nocą, kiedy oświetla go 18 lamp. Obok, na ścianie kaplicy pw. św. Jana Sarkandra, znajduje się tablica informująca, że przy krzyżu Ojciec Święty modlił się w Katowicach Muchowcu.

Papieski krzyż znajduje się na terenie parafii pw. śś. Apostołów Piotra i Pawła, która sprawuje opiekę nad niezwykłą pamiątką z Muchowca.



ZDJĘCIA: MAREK PIEKARA

Papieski tron

Fotel, na którym Jan Paweł II siedział w katowickiej katedrze, stoi na co dzień w sali konferencyjnej katowickiej Kurii. Z okazji rocznicy papieskiej wizyty fotel ten przez kilka dni można znów oglądać w katedrze.



Stuła

W czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w roku 1979 Herbert Bednorz, ówczesny biskup katowicki, otrzymał w Częstochowie od Ojca Świętego czerwoną stułę. Bp Bednorz, przyjmując dar, powiedział, że nałoży tę stułę Papieżowi, gdy ten przyjedzie do Piekara. Stało się tak cztery lata później, podczas pobytu Jana Pawła II w Katowicach Muchowcu. Na stułę znajdują się wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej, Apostołów Piotra i Pawła oraz herb papieski. Przechowywana jest w skarbcu piekarskiego sanktuarium.





Złoty różaniec

Podczas pobytu w Katowicach Ojciec Święty podarował złoty różaniec piekarskiemu sanktuarium. We wpisie do parafialnej Księgi pamiątkowej czytamy, że Ojciec Święty chce, abyśmy często modlili się na różańcu.



Drukarnia Archidiecezjalna

Dawniej stały tu m.in. drewniane i murowane baraki dyrekcji piaskowni. Pomysł stworzenia w tym miejscu drukarni diecezjalnej zrodził się nagle w 1979 roku.

Ale w tamtych czasach o zezwolenie na budowę nie było łatwo. – Kiedy było już jednak po porozumieniach sierpniowych, tragedii, jaka rozegrała się na kopalni „Wujek”, władze komunistyczne poczuły się niejako zobowiązane do zadośćuczynienia – mówi dyrektor Drukarni Archidiecezjalnej, ksiądz Rudolf Brom.

Najpierw zgodę na budowę musiał wydać Wydział ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego. W 1982 roku zaczęto grodzić teren. Z dawnych baraków powstały trzy kaplice. Przewieziono je do Jastrzębia, Hołdunowa i Tychów, gdzie budowano nowe kościoły.

Budowa drukarni rozpoczęła się 5 października 1982 roku. Całość miała się składać z pięciu segmentów – dla drukarni i Wydawnictwa św. Jacka. 20 czerwca 1983 roku Ojciec Święty goszczący na Muchowcu poświęcił pamiątkową tablicę z brązu. Umieszczono na niej napis: „Dzięki ofiarności wiernych diecezji katowickiej oraz przy pomocy katolików z innych krajów powstaje na nowo po wielu latach drukarnia katolicka, która będzie służyła dziełu ewangelizacji. Tablica poświęcona przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Katowicach dnia 20 czerwca w Roku Jubileuszowym 1983”.

Jesienią 1983 roku stanął pierwszy segment budowli. Na ścianie wmurowano tablicę z Muchowca. Jako pierwsza ruszyła introligatornia. Kiedy z Niemiec nadeszły dwie stare maszyny drukarskie, pracę rozpoczęła także drukarnia. Jako pierwsza z taśmy zeszyła książka księdza Henryka Piechy: „Tyś naszą nadzieją”. Był to album dokumentujący peregrynację kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z 1967 roku.

W pierwszym roku pracy z drukarni wyszło 25 publikacji. Zakład nie otrzymywał żadnych przydziałów papieru. Dostawał go od wydawnictw, dla których drukował książki. Ale największym problemem była cenzura. Pięć razy trzeba było iść do Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, żeby konsultować zawartość wydawnictwa. Jeśli cenzorzy uznali, że jakiś fragment uderza w system komunistyczny albo jest przeciwny przyjaźni ze

Związkiem Radzieckim, taka część publikacji lądowała oczywiście w koszu.

– Na szczęście nie było takiej sytuacji, że cenzura wycofała gotową książkę – wspomina ks. Rudolf Brom.

Dziś Drukarnia Archidiecezjalna zatrudnia 97 osób (na samym początku było trzech pracowników) i drukuje rocznie około 300 tytułów.

Budynek drukarni i pamiątkowa tablica



ZDJĘCIA: MAREK PIEKARA

DZIEKI OFIARNOŚCI WIERNYCH
DIECEZJI KATOWICKIEJ ORAZ
PRZY POMOCY KATOLIKÓW
Z INNYCH KRAJÓW POWSTAŁE
NA NOWO PO WIELU LATACH
DRUKARNIA KATOLICKA
KTÓRA BĘDZIE SŁUŻYŁA
DZIEŁU EWANGELIZACJI.
TABLICA POŚWIECONA PRZEZ
OJCA ŚWIĘTEGO
JANA PAWŁA II
W KATOWICACH DNIA
20 CZERWCA
W ROKU JUBILEUSZOWYM 1983

Pamiętki z wizyty



W czasie spotkania na Muchowcu Ojciec Święty poświęcił kamienie węgielne pod 18 nowych kościołów. Kamienie węgielne poświęcone tego dnia znalazły się także w kaplicach mszalnych w Janowie, Bierach, Orzeszu Zawadzie i Cieszynie Kalembicach oraz w 27 domach katechetycznych. Niektóre z nich przebudowano później na kościoły.